ZAMYŚLONA

Fot. Halszka Chmielewska - Czarnikowa ze Lwowa

ROK PIĘTNASTY
15 16 GRUDNIA
NUMER
TYGODNIK

ISKRY

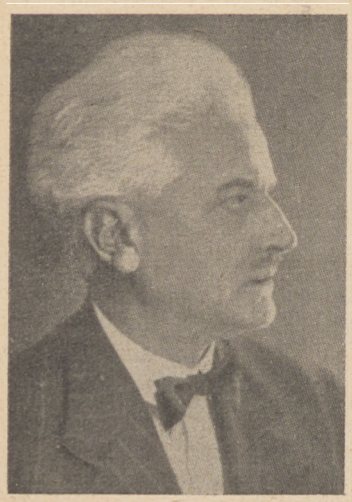

Andrzej Strug
(1873 — 1937)

BĘDZIE!

BYŁO?
Wszystko się w życiu [skończyło?
Wszystko przepadło w bez- [kresie,
Jak echo, które wiatr niesie?
Czemuż się serce tak smuci?
...Nie wróci?

O życie, co płyniesz falą,
Falą stokrotną,
Powrotną —
Co, wiecznie zmartwych- [wstające,
W nieokiełznanym swym [biegu
Nigdy nie spoczniesz u brzegu...
Co słońc zapalasz tysiące,
Sprawiasz, że w płomień [rozbłyska
Iskra zgasłego ogniska...
O życie, wieczyście żywe,
Niepowstrzymane w swym [pędzie!
... Było?
Skończyło się? —
... Będzie!

HELENA DUNINÓWNA

Ratujmy dzieci bezrobotnych od głodu i zimna

Złóż ofiarę na konto P.K.O. 70.200 Pomoc Zimowa

Ś. p. ANDRZEJ STRUG
(Tadeusz Gałecki)

ZMARŁ jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy, Andrzej Strug, (właściwe nazwisko: Tadeusz Gałecki), którego całe życie było ściśle związane z współczesnością polską.

Urodzony w 1873 roku w Konstantynówce pod Lublinem nauki pobierał w gimnazjum lubelskim, a ponieważ miał poświęcić się pracy na roli, dalej kształcił się w Instytucie Rolniczym w Puławach. Silny instynkt społeczny wcześnie go wciągnął do pracy oświatowej, którą zaczął rozwijać najpierw na rodzinnej ziemi lubelskiej. W 1894 roku został aresztowany, więziony w cytadeli warszawskiej, wreszcie zesłany do gubernii archangielskiej.

Po powrocie z zesłania do kraju poświęcił się działalności konspiracyjnej w Polskiej Partii Socjalistycznej, stał się jednym z „ludzi podziemnych", którym później poświęcił szereg swoich utworów powieściowych. W akcji bojowej w r. 1905 — 1906 brał czynny udział, po czym po upadku ruchu rewolucyjnego wyjechał za granicę.

W Paryżu poświęcił się pracy literackiej. Od roku 1908 ukazuje się szereg utworów, osnutych na tle przeżyć i wspomnień. Bohaterami są ludzie rewolucji, „ludzie podziemni" (tytuł pierwszej powieści).

Po wybuchu wojny staje Strug wraz z innymi w szeregach Piłsudskiego. Dwa lata walczy jako ułan Beliny. A gdy znowu wrócił do twórczości literackiej, daje cykl powieści, malujących znowu współczesną rzeczywistość polską, a więc służbę w Legionach, życie na tyłach podczas wojny, rozdźwięki w społeczeństwie powojennym.

I nadal bierze czynny udział w pracach Polskiej Partii Socjalistycznej, z jej ramienia zostaje senatorem.

Gdy w 1933 roku powstała Polska Akademia Literatury, był powołany na jej członka, ale godności tej nie przyjął, będąc opozycyjnie ustosunkowany do formy samej instytucji. Tworzyć nie przestawał do ostatnich chwil. Śmierć po ciężkiej, długotrwałej chorobie przerwała właśnie pracę nad nowym cyklem powieściowym, którego pierwsza część („Miliardy") ukazała się niedawno w druku.

Trumnę zasłużonego bojownika o wolność Polski, majora W. P. w st. sp., kawalera orderu Virtuti Militari, powieziono do grobu na lawecie armatniej w asyście kilkudziesięciu sztandarów formacyj wojskowych oraz związków społecznych. Towarzyszyły żałobnemu pochodowi prócz licznych reprezentantów świata literackiego i robotniczego tłumy publiczności.

Nad trumną imieniem Ministerstwa Oświaty przemawiał wiceminister Jerzy Aleksandrowicz, podkreślając zasługi zmarłego nie tylko jako znakomitego pisarza, ale i jako wybitnego działacza niepodległościowego i dzielnego żołnierza. Imieniem Polskiej Akademii Literatury żegnał Juliusz Kaden-Bandrowski.

K.

W ALPACH WŁOSKICH

(Z wyprawy polskich alpinistów w 1937 r.)

I.

W Alpy na trening

STALI Czytelnicy „Iskier" już niejednokrotnie spotkali się na łamach naszego tygodnika z opisami wypraw polskich alpinistów w różne wysokie góry bądź to Europy, bądź też innych kontynentów. Prawie corocznie bowiem w ostatnich czasach wyruszają z Polski wyprawy, których celem jest albo zdobywanie poznanych już i zwiedzonych, lecz trudno dostępnych wysokich gór albo też odkrywania i badania obszarów górskich, o których dotychczas ludzie niewiele albo nawet i wogóle nic nie wiedzą i zamiast których na mapach widnieją białe plamy.

W czasie minionego dopiero co lata polscy alpiniści zorganizowali wyprawę (już czwartą z kolei) w najwyższe góry Europy, Alpy. Początkowo noszono się ze śmielszymi zamiarami powędrowania ku wysokim na siedem tysięcy metrów lodowo-śnieżnym górom Hindukusz, leżącym w egzotycznym kraju Afganistanu — lub też ku znanym już nam górom Kaukazu, trudności jednak związane z uzyskaniem zezwolenia na wstęp do państw, na których terytoriach góry te się wznoszą były zbyt wielkie. Ostatecznie musieliśmy z większych zamiarów zrezygnować i poprzestać na Alpach. Wyprawa alpejska oprócz zdobycia kilku czy kilkunastu wierzchołków miała na celu przeprowadzenie treningu i przygotowanie się do mającej już w niedługiej przyszłości opuścić granicę Polski wyprawy w najwyższe góry świata Himalaje.

Prędzej do gór...

Wyruszyliśmy z Polski w drugiej połowie lipca. Droga przez Czechosłowację, Austrię i Włochy trwała kilka dni. W czasie podróży zwiedzamy kolejno Wiedeń, Wenecję i Mediolan. Niektórzy spośród nas znali już te miasta z poprzednich podróży, dla niejednego przecież pobyt w nich był pełną atrakcyj nowością. Najwięcej zachwytu budzi oczywiście Wenecja. To miasto zbudowane na małych wysepkach w odległości kilku kilometrów od stałego lądu, z którym połączone jest jedynie długim wiaduktem, po którym biegnie tor kolejowy i w bezpośrednim jego sąsiedztwie autostrada, pełna jest niewysłowionego uroku i czaru. Wśród zabudowanych szczelnie pamiętających dawne wieki domami wysepek drzemią ciche i nieruchome kanały, a w ich wodach odbijają się pełne tajemniczości sylwetki przecudnych pałaców i więzień, spośród których każdy jest zabytkiem historii i sztuki. Poprzez wody kanałów bezszelestnie prawie przesuwają się wysmukłe, czarne gondole, spełniające tu rolę tramwajów, autobusów czy dorożek, których nie ma zupełnie w tym mieście przeszłości.

GAZETKA Z KRAJU

■ W Warszawie na ścianie hotelu Angielskiego na ul. Wierzbowej nastąpiło 10.XII odsłonięcie tablicy na pamiątkę pobytu w tym domu 12-go grudnia 1812 roku Napoleona w czasie powrotu z wyprawy do Rosji. Odsłonięcia dokonał Marszałek Śmigły-Rydz.

■ W sprawie katastrofy samolotu polskiego w górach bułgarskich koło szczytu Mozgowicki Rit 23.XI komisja orzekła, że przyczyną katastrofy stało się gwałtowne obmarznięcie kadłuba samolotu w chwili wejścia w strefę burzy. Śmierć pasażerów i obsługi (razem 6 osób) nastąpiła w chwili wybuchu zbiorników z benzyną po uderzeniu kadłuba o skałę. Zwłoki ofiar odnaleziono po pełnych bohaterstwa kilkodniowych poszukiwaniach przez wojsko i ludność, ale z powodu niesprzyjających warunków dopiero 2.XII zniesiono zwłoki z gór. Wylew rzeki Strumy opóźnił znowu dalszą drogę tak, że zwłoki przybyły do Warszawy dopiero 10.XII.

■ Pomnik króla Władysława IV stanie nad morzem w Wielkiej Wsi. Już zwożone są bloki granitowe na cokół pomnika tego twórcy pierwszej polskiej „armaty wodnej".

■ Tegoroczna zbiórka na fundusz szkolnictwa polskiego za granicą przyniosła 570 tysięcy złotych.

■ Wyznaczone na dzień 11 XI otwarcie i poświęcenie portu rybackiego w Wielkiej Wsi uległo przesunięciu. Uroczystość odbędzie się 3 maja przyszłego roku po ukończeniu szeregu prac przewidzianych przez Urząd Morski.

■ Na linii Kraków—Lwów odbywają się próby jazdy wagonu motorowego zbudowanego w kraju w zakładach Cegielskiego. Motorówka przebywa przestrzeń Kraków—Lwów w 4 godziny, rozwijając na niektórych odcinkach szybkość do 120 km na godz.

■ Zatoka Pucka już zaczęła zamarzać. Rzeki i jeziora na Kaszubach też już pokryły się lodem.

■ Gdynia, dzięki swemu nadmorskiemu położeniu w zimie jest znacznie cieplejsza, aniżeli inne miasta Polski. Średnia temperatura listopada w Gdyni wynosi 4,4°, gdy w Warszawie 1,8°, Poznaniu 2,7°, Krakowie 2,4°, w Zakopanem — 0,1°, we Lwowie 2,3°, w Wilnie 0,8°. Grudzień w Gdyni ma średnio — 0,6°, gdy w Warszawie — 2,3°, w Poznaniu — 0,8°, w Krakowie — 2,2°, w Zakopanem — 3,4°, we Lwowie — 2,3°, w Wilnie — 3,6°.

■ Związek Chemików Polskich wystąpił do ministra oświaty z projektem, by wszyscy chemicy kończący wyższe studia odbyli przymusowo przeszkolenie w dziedzinie chemicznych środków bojowych i obrony przeciwgazowej.

■ Warszawa posiada obecnie 31 linii tramwajowych oraz 14 autobusowych, nadto 13 linii nocnych tramwajowych. Prócz tego 7 linii autobusowych utrzymuje Towarzystwo Przyjaciół Wielkiej Warszawy.

■ Do portu w Gdyni przybył 1.XII nowy okręt wojenny polski, kontrtorpedowiec „Błyskawica", brat zbudowanego nieco wcześniej kontrtorpedowca „Grom".

■ Na Polesiu powstały 22 nowe szkoły powszechne dzięki ofiarności Dowództwa Okręgu Korpusu w Brześciu. Szkoły te zmieszczą przeszło 1000 dzieci.

■ Lotnictwo cywilne otrzyma w Warszawie specjalny port, a mianowicie na Gocławku, gdzie rozpoczęto już prace nad melioracją terenu, lotnictwo zaś sportowe przeniesie się na tereny wojskowe na Bielanach. Obecny port na Okęciu ma służyć tylko wojsku.

■ Warszawa ma 120.050 dzieci w szkołach powszechnych, w tym chrześcijan jest 89.484, żydów 30.566, chłopców 56.858, dziewcząt 63.192.

Chęć jak najszybszego dotarcia ku właściwemu celowi wyprawy Alpom nie pozwala na dłuższy pobyt w Wenecji, jak również w następnym z kolei wielkim mieście Mediolanie. Zbliżamy się ku górom. Po obu stronach toru kolejowego biegnącego dotychczas przez rozległe równiny Niziny Lombardzkiej zaczynają się pojawiać coraz to wynioślejsze i stromsze wzniesienia; niewiele czasu upływa, a pociąg mknie już dnem głęboko wciętej doliny, ponad którą wznoszą się przestrome, urwiste zbocza, poprzez które w przepięknych kaskadach spływają dzikie potoki.

Z okien wagonu podziwiamy istotnie wspaniałe widoki: tor kolejowy wije się niezliczonymi zakrętami, wpadając raz po raz w tunel, wiodąc po jednej, za chwilę znów po drugiej stronie spienionej rzeki, toczącej, jak zwykle rzeki lodowcowe, wody koloru brudno-zielonego. Początkowo próbujemy rachować przebywane tunele i mosty, wnet jednak tracimy rachubę: jest ich zbyt wiele.

U stóp górskich olbrzymów

Przecudnie wyglądają przytulone do podnóży stromych ścian skalnych maleńkie wioski alpejskie lub miasteczka, pośród domostw których bardzo często widnieją wysmukłe wieżyce średniowiecznych zameczków umieszczanych na malowniczych wzgórzach. Cała dolina rzeki Dora Baltea jest nimi poprostu zasiana.

I jeszcze jedna rzecz, na którą trzeba zwrócić uwagę. To poprostu cuda techniki, cuda twórczości ludzkiej w postaci potężnych urządzeń elektryfikacyjnych. Olbrzymie w rozmiarach elektrownie, zbiorniki wodne, tamy, turbiny, rurociągi co chwila przykuwają uwagę podróżnego.

Droga żelazna wznosi się coraz stromiej; wreszcie dojeżdżamy do jej końcowego punktu. Stąd dalej biegnie już tylko szosa wijąca się niezliczoną ilością serpentyn po stromym

Widok ogólny Courmayeur na tle Mont Blanc (4810 m)

zboczu. Tą szosą docieramy do celu naszej podróży do miejscowości uzdrowiskowej Courmayeur, leżącej już bezpośrednio u stóp z górą czterotysięcznych olbrzymów alpejskich.

Widoki wspaniałe. Rozsłonecznione bielą lodowców, spękane niezliczoną ilością szczelin lodowcowych, wznoszą się wprost ku górze lodowo skalne urwiska najwyższej grupy alpejskiej, Mont Blanc. Nieco na lewo widnieje urywający się ku lodowcom stromą ścianą sam wierzchołek Mont Blanc (4810 m), najwyższy szczyt w Europie.

Pełni zachwytu podziwiamy wspaniałą panoramę roztaczającą się przed nami, wypatrując, kędy poprzez okute lodem i śniegiem ściany wiodą ku szczytom alpejskim śmiałe szlaki, którędy i my podążymy w zaczarowany świat gór.

Ekwipunek

W Courmayeur z konieczności spędziliśmy jakiś czas na przygotowaniu się do wyruszenia w góry. Tu nastąpił podział całego naszego grona (było nas razem dziesięć osób) na partie po dwie i trzy osoby, tu poczyniono zakupy odpowiedniej ilości prowiantu i przygotowano ostatecznie sprzęt wysokogórski, mający służyć nam w czasie pobytu w sercu gór. A oprócz normalnego ekwipunku górskiego, w skład którego między innymi wchodzą dobre okute gwoździami i hakami buty, worek turystyczny, maszynka spirytusowa itd., wyprawy ciężkie lodowo-skalne wymagają przede wszystkim użycia długiej (zazwyczaj około 30 m) liny, którą turyści-alpiniści owiązują się i zabezpieczają przed runięciem w przepaść. Liny używa się również do wykonywania dłuższych lub krótszych zjazdów przez niedostępne urwiska. Poza tym nieodzowny sprzęt wypraw alpejskich stanowi czekan, będący czymś w rodzaju lekkiego kilofa na długim stylisku; czekan taki służy do wyrąbywania stopni w stromych lodach i śniegach. Do chodzenia po lodzie i śniegu używa się t. zw. raków, które są zrobione z żelaza i posiadają kilka lub kilkanaście

Jeden z najwyższych szczytów alpejskich - Monte Rosa (4636 m)

POLSKA A OBCY

Francja gościem Polski

ZAPOWIADANA od paru tygodni wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie już się odbyła.

W naszej stolicy i w Krakowie zabawił min. Delbos trzy dni. Jako przedstawiciel najbliżej z Polską zaprzyjaźnionego mocarstwa podejmowany był z wielką serdecznością tak przez rząd polski, jak przez społeczeństwo.

Najważniejszą uroczystością urzędową podczas tej wizyty było wielkie przyjęcie w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie. Podczas uczty polski minister spraw zagranicznych Beck, jako gospodarz, oraz jego francuski gość, wymienili przemówienia toastowe, mające znaczenie polityczne. Nasz minister podkreślił samodzielność polityki polskiej, niemniejszą od samodzielności polityki francuskiej; co jednak nie przeszkadza, że oba sprzymierzone kraje z największą zgodnością pragną rozstrzygać sprawy wspólne. Minister francuski odpowiedział na to wyrazami przyjaźni i uznania dla Polski, a czci dla zgasłego jej Wodza Marszałka Piłsudskiego. Ponadto zaznaczył między innymi, że oba kraje pracują w Lidze Narodów nad ogólnym bezpieczeństwem Europy i nikogo od współpracy ze sobą nie wyłączają.

Niektóre dzienniki, zwłaszcza niemieckie, dopatrywały się w tych toastach różnicy stanowisk politycznych Polski i Francji. Dowodziły, że Polska obstaje przy zachowaniu równowagi między Niemcami a Rosją, Francja zaś po dawnemu pragnęłaby większego zbliżenia Polski do Rosji i do Ligi Narodów, czyli do mocarstw zachodnich. W licznych i długich rozmowach, jakie prowadzili miedzy sobą w Warszawie

Czoło lodowca Miage i jeziorko Lago di Miage

ministrowie polski i francuski, więcej chodziło o pilne sprawy praktyczne niż o zasady. Przede wszystkim Francja obawia się, żeby Niemcy nie pochłonęły Czechosłowacji, życzyłaby sobie zgody czesko-polskiej, oraz polskiego dla Czechów poparcia. Nasz minister, jak piszą dzienniki, miał na to odpowiedzieć, że zgoda czesko-polska zależy przede wszystkim od Czechów, którzy powinni przestać prześladować swoich polskich współobywateli na Śląsku Cieszyńskim i przyznać im pełne prawa narodowe.

Rad nierad rząd czeski musiał okazać w tym kierunku swoją skłonność, bo i on oczekuje w Pradze wizyty p. Delbosa. Premier czeski Hodża przyjął więc delegację polską, która mu wręczyła memoriał z życzeniami Polaków, i przyrzekł te życzenia wypełnić. Czeskie gazety piszą nawet, że polityka czeska powinna zaprzestać zbytnich umizgów do Sowieckiej Rosji.

Dla Polski najważniejszą w rozmowach z francuskim ministrem sprawą były kolonie i nowa pożyczka zagraniczna na budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Francuzi i Anglicy skłaniają się i do pożyczki i do tego, żeby w przyszłych układach z Niemcami o kolonie przyznać je także Polsce. Nie wiadomo jeszcze, czy to będzie własna nasza posiadłość kolonialna, czy też przyznanie Polsce praw do korzystania z kolonij francuskich lub angielskich; ale w każdym razie zanosi się na jakąś dla Polski korzyść.

A. P.

◆ Francuski minister spraw zagranicznych podczas niedawnej swej wizyty w Warszawie odznaczony został przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej orderem Orła Białego.

◆ Związek Polaków w Niemczech 4.XII obchodził 15. rocznicę swego założenia. W

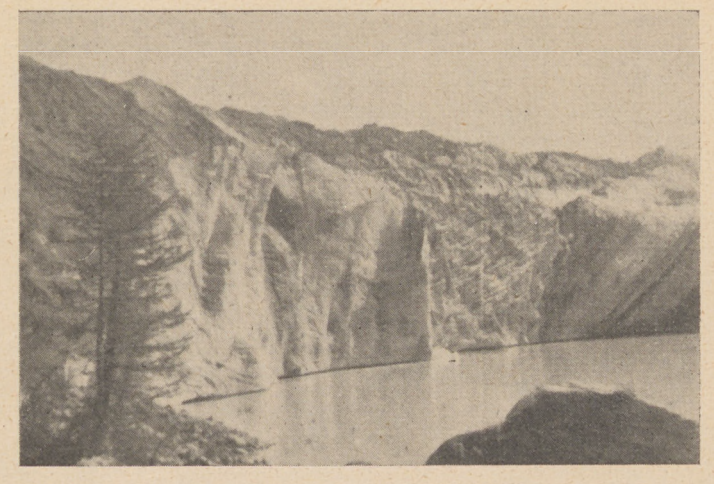

długich na parę centymetrów kolców. Raki przytwierdza się do trzewików za pomocą specjalnych rzemieni lub taśm parcianych.

I inne jeszcze przybory musi wziąć alpinista ze sobą: przede wszystkim będą to haki żelazne, długie na kilkanaście centymetrów; te wbija się do skały lub lodu i zaczepia następnie na nich linę, którą turyści są pomiędzy sobą powiązani.

Krótki ten przegląd mówi nam, że wycieczki wysokogórskie wymagają dźwigania sporego i ciężkiego ekwipunku — a przecież ponadto trzeba mieć ze sobą specjalny worek do spania, gdy noc zaskoczy w urwisku, a czasem i mały namiocik. I wiele jeszcze innych niezbędnych przedmiotów. W czasie zdobywania najwyższych gór na ziemi, których wysokość przekracza osiem tysięcy metrów, jak np. przy próbach zdobycia Mont Everest używano specjalnych aparatów tlenowych umożliwiających oddychanie na tych wysokościach. W Alpach takie aparaty są oczywiście niepotrzebne.

W każdym jednak razie worki turystyczne, jakie dźwigaliśmy wyruszając w góry, posiadały bardzo znaczne rozmiary i niemały ciężar.

Jak już wspomniałem w skład naszej wyprawy wchodziło dziesięć osób. Podzieliliśmy się zatem na partie po trzy lub dwie osoby, przy czym każda partia udała się w innym kierunku.

W dolinie

Dojście ku szczytom poprzedza zawsze dłuższa lub krótsza wędrówka doliną. Wędrówki takie pod względem krajobrazowym są zazwyczaj przepiękne: ponad dnem dolin piętrzą się wspaniałe urwiska, poprzez które staczają się popękane szczelinami jęzory lodowców lub spadają niezliczonymi kaskadami potoki górskie.

Zwolna zbliżamy się ku nim. Pozostały gdzieś hen w dole pod nami szumiące lasy i kwietne łąki hal górskich: zbliżamy się do spiętrzonych wałów moren znajdujących się na czole lodowca.

Jeszcze jakiś czas podążamy stromo ku górze i stajemy nad cichymi i tajemniczymi wodami jeziorka, znajdującego się w tym miejscu, gdzie lodowiec urywa się pionową ścianą, schodząc najniżej ku dolinie.

Nad takim jeziorkiem (Lago di Miage) przez jakiś czas widniały płócienne domki namiotów polskiej ekspedycji. Tu spędziliśmy kilka dni, tu biwakowaliśmy również tam w czasie mej samotnej wyprawy na „dach Europy", Mont Blanc.

Noc spędzona w tak bliskim sąsiedztwie pozornie martwego cielska lodowca jest pełna tajemniczego uroku i nie należy do najspokojniejszych. Bo lodowiec żyje. Z głuchym trzaskiem pękają od czasu do czasu zwały lodu, wielkie bryły lodowe odłamują się z samego czoła, by runąć z hałasem do wody, szelest zaś zsuwających się po stromiznach lodowych większych lub mniejszych odłamów skalnych i szutru nie ustaje prawie na chwilę.

Wśród ciszy nocnej ucho mimo woli łowi każdy pełen tajemniczości dźwięk.

Lecz szybko przemija sierpniowa noc, a wraz z brzaskiem dnia trzeba opuścić miły domek płócienny i zarzuciwszy na barki ciężki worek podążyć znów ku górze, już teraz poprzez gładzizny i zerwiska lodowca, kierując swe kroki w stronę czerwieniejących purpurą wschodzącego słońca wierzchołków alpejskich...

(DCN) *Zbigniew Korosadowicz.*

Przegląd Fotograficzny

to bogato ilustrowane pismo dla amatorów fotografów

Sto kilkadziesiąt ilustracji na pięknym papierze, zajmującą i bogatą treść (poradnia dla początkujących) na około **400 stronach w 12 zeszytach** rocznie — każdy może otrzymać z przesyłką tylko za

zł. 6.— półrocznie zł. 3.50

Przedpłatę można wpłacać w każdym urzędzie poczt. za pomocą przekazów rozrachunkowych.

ŻĄDAJCIE NUMERÓW OKAZOWYCH

Administracja „Przeglądu Fotograficznego"

WILNO, TATARSKA 22

Zakrzewie na pograniczu niemiecko - polskim odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Naczelnej Związku i wydano odezwę wzywającą wszystkich Polaków w Niemczech do skupienia się w jednej wspólnej organizacji.

◆ Uniwersytet w Strasburgu we Francji nadał tytuł honorowego doktora Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacemu Mościckiemu.

◆ Na zaproszenie szefa lotnictwa niemieckiego Goeringa udał się 10.XII do Berlina z wizytą szef polskiego lotnictwa gen. Rajski.

◆ Senat W. M. Gdańska po rozmowach z delegacją polskich sfer gospodarczych złożył oświadczenie, że należycie ocenia konieczność normalnych warunków dla polskiego handlu w Gdańsku, że zapewni wszystkim swobodę pracy, całość życia i mienia, nadto że przedsiębiorstwom polskim przyzna rozmaite ulgi.

NALEŻY NATYCHMIAST WPŁACIĆ PRENUMERATĘ

„ECHA WAKACJI"
Żejmiana szumi...
Fot. Dana Zakrzewska z Warszawy

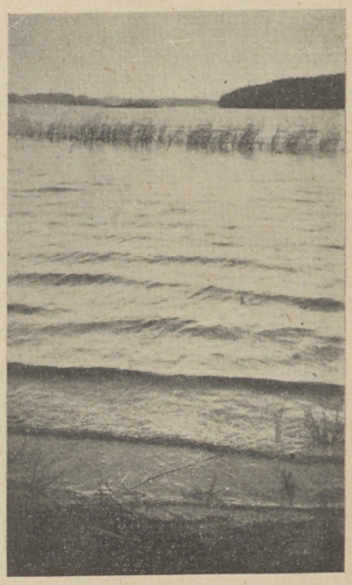

U OBCYCH

Stolica Chin zdobyta

PRZEZ parę miesięcy musieli Japończycy ciężko walczyć, nim zdobyli nareszcie główny port morski Chin, Szanghaj. Wojska chińskie okazały tam taki zacięty opór, jakiego się po nich nie spodziewano. Ponieważ i po utracie Szanghaju Chińczycy zapowiadali, że będą walczyć do upadłego, więc powszechnie sądzono, iż zdobycie niezbyt od Szanghaju odległego Nankinu, stolicy rządu chińskiego, znów będzie kosztowało Japończyków parę miesięcy wojny i ze sto tysięcy zabitych i rannych żołnierzy.

Tymczasem w Nankinie Chińczycy zgotowali Japończykom i całemu światu nową, a odwrotną niespodziankę. Wojska chińskie broniły swej stolicy o wiele słabiej niż Szanghaju. Pułki japońskie osaczyły więc miasto szybko i już się do niego wdarły. Rząd chiński dawniej stolicę opuścił, ostatnio zaś uszedł z niej także głowa państwa i naczelny wódz, marszałek Czang-Kai-Szek, ze swym sztabem. Odlecieli samolotem, który samoloty japońskie nawet nie bardzo ścigały, bo się nie domyśliły, kto w tym samolocie chińskim ucieka.

Chiny zapowiadają w dalszym ciągu, że broni nie złożą. Przyjęły wprawdzie pośrednictwo ambasadora niemieckiego, ale ponieważ on nie wiele zdołał złagodzić warunki pokojowe japońskie, więc ich nie przyjęły. Mimo to zdobycie stolicy Chin przez wojska japońskie jest ważnym wydarzeniem. Przede wszystkim dlatego, że nastąpiło tak szybko i łatwo, bo to zdaje się świadczyć, że Chiny słabną i upadają na duchu. Dlaczego?

Naprzód dlatego, że się wdały w tę wojnę podmówione przez Sowiety, licząc na sowieckie dostawy broni i amunicji, a nawet na to, że gdyby Japończycy zaczęli zwyciężać, to Rosja sama na Japonię uderzy zbrojnie. Tymczasem Japończycy odcięli drogę z Sy-

W DOMU KS. BODUENA

Garść wrażeń z wycieczki szkolnej

ZACZĘŁO się od tego, że czyjaś niewidzialna ręka umieściła na szkolnej gazetce ściennej wycinek z Kuriera, artykuł p. t. „200-lecie Domu im. ks. Boduena", a czyjeś czujne oczy wypatrywały niecierpliwie, kiedy też w 25 dziewczęcych sercach ozwie się głośniejszym echem skarga opuszczonego dziecka i nawoływania dobrych ludzi, by temu dziecku, co może nie zaznało nigdy ciepłego dotknięcia matczynej ręki, dać chwile słońca i radości.

Nie trzeba było długo czekać. Ku radości Pani Wychowawczyni sprawa wypłynęła na najbliższym zebraniu klasowym.

O księdzu Boduenie wiedziały dziewczynki to i owo, że był Francuzem, że żył w XVIII wieku, że jego piękne dzieło, Dom Wychowawczy dla porzuconych dzieci, trwa do dziś, rozwija się stale, a w roku 1936 obchodził zaszczytny jubileusz swego 200-letniego istnienia.

Jedna z dziewczynek przytoczyła nawet zdarzenie prawdziwe z życia ks. Boduena: oto chodząc kiedyś po kweście na cele swego domu, natrafił ten cichy sługa Boży w jakimś lokalu publicznym na rozbawione towarzystwo graczy przy stoliku z kartami. Gdy jeden z grających w odpowiedzi na prośbę kwestarza wymierzył mu tęgi policzek, ks. Boduen z iście chrześcijańską pokorą pominąwszy obelgę osobistą powiedział tyle tylko: „To dla mnie, a co dla moich sierot?".

Zainteresowanie klasy rosło z każdą chwilą. Padły pierwsze projekty: zwiedzić Dom Wychowawczy na Nowogrodzkiej, przygotować upominki gwiazdkowe dla jego małych mieszkańców.

Największe jednak uznanie zdobył sobie projekt Heni. Z jej to inicjatywy klasa na grudniowych godzinach wychowawczych przybrała niepowszedni widok: zamieniła się w małą fabrykę lalek. Dziewczynki własnym przemysłem zszywały z gałganków części korpusu, wypełniały je trocinami, kupując jedynie główki po kilkadziesiąt groszy na targu. Ambicją klasy było, by każda z dziewczynek przygotowała własnoręcznie w upominku dla dziecka z Domu im. ks. Boduena ubraną jak najpiękniej lalkę.

„Tyle lalek — ile nas!" — mówiły dziewczynki.

I klasa VII bawiła się przy tej robocie jak dzieci, ciesząc się naprzód już myślą, ile to radości sprawią jej lale małemu ludkowi z Nowogrodzkiej.

Pracowite paluszki pokłute igłami przymierzały w zapale lalkom piękne krynoliny, krakowskie spódniczki, bluzy narciarskie, — a Pani Wychowawczyni serce rosło, gdy na tę robotę swojej klasy patrzyła.

Wieść o tym niezwykłym warsztacie w liceum rozeszła się po szkole. Gorączka pracy ogarnęła także i inne klasy. Klasy gimnazjalne I B i III B stanęły na apel. A na kilka dni przed gwiazdką mistrzynie oprowadzały z dumą koleżanki z całej szkoły po swojej wystawie lalek. Było ich 57!

W niedzielę duża gromada dziewcząt z dwiema swoimi Paniami powędrowała na Nowogrodzką, obładowana paczkami. Na wstępie jedna z kierowniczek, miła Pani w białym lekarskim fartuchu, opowiedziała historię Zakładu, przedstawiła pokrótce obraz życia opuszczonego dziecka, po czym dziewczynki, podzielone na grupy, również w białych fartuchach — dla higieny — rozeszły się po różnych pawilonach, by się z tym życiem zetknąć bezpośrednio.

Przez oszklone drzwi w jednym z pawilonów dziewczynki przyglądają się niemowlętom. Pulchne, różowe buzie są tu rzadkością. Małe, nieporadne ludziki gaworzą słodko, wyciągając ręce do biało ubranych piastunek. Zda się — niczego nie brak

im do szczęścia, bo też na razie niewielkie są ich troski: porcja mleczka i sucha, ciepła pościółka — to grunt! Nie wiedzą jeszcze, czego im los poskąpił...

W innym pokoju porozstawiane zagrody.

Małe nóżki przemierzają wielkie przestrzenie 2 metrów kw. — „zdobywają" świat. Na podłodze pluszowe misie, pieski, piłeczki, zupełnie jak w dziecinnym pokoju, — tylko, że brak tu kogoś bardzo drogiego, bardzo kochanego.

Nic to, że piastunki dobre są dla dzieci, że wszyscy tu, i Pani Kierowniczka, i Pan Doktór, znają każde dziecko z imienia, że podchodzą do każdego z pieszczotą... Dzieci jest dużo — opiekunowie i opiekunki nie mogą długo zajmować się jednym dzieckiem, a dziecko chciałoby w zaraniu swego życia mieć swoją Mamę wyłącznie dla siebie.

Dziewczynki zwiedzające ten Dom myślą o swoim domu rodzinnym... fala ciepła i szczęścia zalewa serca: toż prawie każda z nich ma swój własny dom, a w nim kochającą Matkę...

Czemu tym kruszynom ludzkim krzywda się stała tak wielka?

I dojrzewa zrozumienie tego, o czym tak często mówi się w szkole: obowiązek społeczny... wszyscy musimy pomóc żyć tym naszym małym braciom i siostrom!

Idziemy dalej. Pawilon dzieci t. zw. „na garnuszku". Są to przeważnie 2 — 4-latki. Dziewuszki barwne jak motylki z wielkimi żółtymi, liliowymi i różowymi kokardami i chłopcy w pasiastych fartuszkach bawią się właśnie w „kółko graniaste".

Wesołe tra-la-la-la zostaje przerwane wobec wejścia gości. Cała gromadka biegnie na ich powitanie, obstępując do koła i po paru minutach wszyscy już w wielkiej zażyłej przyjaźni.

Teraz dopiero zaczyna się prawdziwa zabawa! Dziewczynki obnoszą malców na barana, wiruje po sali „Kaśka-Maryśka", galopują koniki. Malcy ładują się bez ceremonii gościom na kolana, dziewczynki ciągną za poły do swego kącika zabawek.

Następuje najcudniejsza chwila: rozwija się dyskretnie schowane dotąd paczki... Serduszka dzieci mocno pukają z ciekawości, świecą oczki, noski idą w górę, buzia drży nietajonym zachwytem, aż z okrzykami: „Daj! daj! moje, to dla mnie!" wyciągają się niespokojne łapki...

„Głód lalek" został zaspokojony. Każda z dziewczynek tuli do serca swoją gałgankową córeczkę, każdy z chłopców dostaje na pocieszenie pajaca, i jest dobrze i radośnie. Całe to szczebiocące bractwo chciałoby zapewne, żeby ta wizyta wcale się nie skończyła, a właśnie goście zaczynają się żegnać...

Gościom dziwnie się robi na sercu, gdy takie niebieskookie, o płowych włoskach stworzonka tulą się do nich z całych sił, a z buzi skrzywionej w podkówkę padają żałosne słowa:

„Mama, nie chodź! Mama, kiedy znów przyjdziesz?". Bo dla nich, dla tych kruszynek ludzkich, zagubionych w wielkim świecie, każda dobra pani to — Mama... każdy pan, a zwłaszcza lekarz zakładowy, to — Tata...

Są wprawdzie dzieci odwiedzane przez kogoś z zewnątrz, większość jednak dzieci z tego domu nie ma na świecie nikogo.

Przy Domu im. ks. Boduena istnieje Sekcja Rodziców Chrzestnych. Zadaniem ich jest czynne zainteresowanie losem wybranego dziecka przez czas jego pobytu w Zakładzie i odwiedzanie go raz na miesiąc...

Przy wyjściu otrzymały dziewczynki deklaracje do tej Sekcji. Z tytułowej karty owej deklaracji wyziera ku nam wiele mówiący obrazek dwóch skulonych pod murem drobnych postaci dziecięcych, co pewno słodko śnią sobie o tym, że przyjdzie Mamusia... Tatuś...

Dziewczynki nie zapomną tej wizyty, — nie zapomną innych także pouczać, że:

„W wielkim Domu im. ks. Boduena samotne dzieci czekają na swoich gości".

Stefania Lilientalowa.

berii do Chin, a Rosja się na wojnę z Japonią nie zdecydowała i pewnie już nie zdecyduje. Obawia się Niemiec w Europie. Przymierze więc Japonii z Niemcami i Włochami przeciw komunizmowi okazało się dla Japonii bardzo pożyteczne.

Nie dość na tym. Od południa, przez Hongkong i Kanton mogli Chińczycy liczyć na dostawy broni i amunicji ze strony Anglii. Ale i na to Japończycy znaleźli radę, o której już pisaliśmy. Na wyspach Formozie i Hainan poczynili przygotowania wojskowe do uderzenia na Kanton i zdobycia go, a może i angielskiego Hong-Kongu. Otóż zdaje się, że Anglia, która nie może teraz na Daleki Wschód posłać swej floty, bo ta musi pilnować Włoch na Morzu Śródziemnym, ulękła się japońskiej groźby i także ze swej strony odmówiła pomocy Chinom. Za to na gwałt fortyfikuje Hong-Kong.

Dlatego upadł tak łatwo Nankin. Japończycy projektują teraz utworzyć rząd chiński, zależny od Japonii, w Chinach Północnych w Pekinie, oraz ogłosić, że nie uznają już nadal rządu środkowo chińskiego, który dotąd przebywał w Nankinie. Nowy rząd, północnochiński, ma wypowiedzieć wojnę rządowi środkowo-chińskiemu o zjednoczenie całych Chin pod władzą Pekinu. Japonia w jego imieniu wojnę tę przeprowadzi aż do końca.

Chiny więc może spotkać los podobny jak Abisynię.

A. P.

▲ Włochy 11.XII na mocy uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej wystąpiły z Ligi Narodów.

▲ Hiszpańska flota powstańcza zakłada pola minowe u wschodnich brzegów Hiszpanii, aby zablokować porty, będące jeszcze w rękach wojsk rządowych czerwonych.

▲ W Sowietach odbyły się w niedzielę 12.XII wybory do Najwyższej Rady. Wybierali wszyscy obywatele, mający ukończone 18 lat, wyborców więc było około 90 milionów. Wobec jednak wystawienia w

Dziewczęta eskimoskie

wielu okręgach tylko po jednym kandydacie, niewiele mieli do powiedzenia wyborcy.

▲ Japończycy zdobyli 10 grudnia stolicę Chin, Nankin. Marszałek Chin Czang - Kai-Szek uciekł z Nankinu samolotem.

▲ Podczas zajmowania Nankinu samoloty japońskie zatopiły kanonierkę Stanów Zjednoczonych i zaatakowały kanonierki angielskie na rzece Żółtej (Jang-Tse).

▲ Budżet państwowy Francji na rok 1938 przewiduje na armię 5.069.040.710 franków.

▲ Działalność rosyjskiej floty wojennej na północy, budowa ufortyfikowanych baz, przeniesienie floty do północnego portu Polarnoje wywołały niepokój w Szwecji i Norwegii. Wojenna eskadra norweska udała się na Ocean Lodowaty zbadać sytuację, a w Szwecji pojawiły się projekty powiększenia floty wojennej.

▲ Wielki hydroplan angielski, lecący z Indii do Londynu, spadł do morza w Brindisi we Włoszech. Zginęły 2 osoby, odniosło rany 11.

W KRAJU ESKIMOSÓW

W krainie wiecznej zimy

NIERAZ skarżymy się na długie, ponure zimy w Polsce. A przecie są one krótkie i ciepłe w porównaniu z zimą na Grenlandii. Noc trwa prawie bez przerwy przez dziewięć miesięcy. Temperatura waha się od — 50° do — 70° poniżej zera. A lato przychodzące nagle niby dzień słoneczny trwa przez pozostałe trzy miesiące. Przez ten czas skrawki brunatnej ziemi, zwolnione z lodowatego uścisku, pokrywają się mchem i karłowatymi roślinami tundry, tak upragnionymi przez stada renów. Tu i ówdzie czernieje, niby ciemne oko, tafla jeziorka. Promienie słońca rozbijają się w tęczowych błyskach na bieli pól lodowych, których nie zdoła stopić to zimne słońce. Ale to wszystko jest tylko króciutko i znów długa noc zimowa przykrywa wszystko białym płaszczem śnieżnej pokrywy.

Listonosz północy

Patrz! tam w oddali coś się wije po śniegu, niby giętki robak. Coraz bardziej zbliża się do nas! To wcale nie robak! To sfora dwudziestu brudnobiałych owczarków, zaprzężonych do sanek eskimoskich, sunących na płozach z kłów morsa. Prowadzi je pies-przodownik. Obok sanek biegnie szybko na krótkich, szerokich deszczółkach-nartach, zakutany w swe puszyste futra ktoś, kto z daleka sam jest podobny do dużego owczarka. Z pod spiczastej, futrzanej kapuzy spoziera żółto-brunatna twarz o wystających kościach policzkowych. Oczy ma przysłonięte drewnianymi okularami z wąskimi szparkami do patrzenia. Okulary te są wzorzyście pomalowane. Nosi je Eskim, czyli Inuit, który rozwozi nadsyłaną do ostatniej stacji misyjnej pocztę po osadach eskimoskich, leżących na najdalszej Północy. W polach śnieżnolodowych nietrudno jest pobłądzić. Nie ma tu żadnych dróg, ani drogowskazów, a przecie Inuit nie gubi drogi kierując się nieomylnym instynktem odwiecznego wędrowca. I zawsze pocztę dowiezie na miejsce przeznaczenia, chyba... chyba, że biała śmierć utajona w zadymce stanie mu na przeszkodzie.

Inuit nie czuje piekącego zimna, przeciwnie odchylił kołnierz zwierzchniego futra i uśmiecha się swym łagodnym, mądrym uśmiechem. Czy powieziesz nas w szarą, zimną noc, która jest twoim krajem? Inuit kiwa pocieszenie głową. Zapalił kościaną fajkę i kurzy ją zapamiętale. O, tak! I on i jego bliscy bardzo lubią gości, ale rzadko kiedy tu kto zagląda! Wielcy biali ludzie nie lubią lodowej krainy!

W lodowych domach

Niebo skrzy się miliardami zimnych gwiazd. W dali dostrzegamy jakieś kopce, jakby ule, z których dymy strzelają niby słupy w mroźne powietrze. To wioska Inuitów. Zdaleka się zdawało, że nikogo w wiosce nie ma. Srebrzysty dźwięk dzwonków, przytwierdzonych do uprzęży, dostaje się widocznie przez grube ściany z bloków śniegu do wnętrza iglu (zimowych chat), bo gdy sanki wjeżdżają w ulicę, chmara dzieci opada je ze wszystkich stron. Wydostały się po schodkach, wyrąbanych w grubej belce, przez otwór w szczycie iglu. Dzieci wyglądają, jak futrzane kulki, z których przebłyskują roześmiane oczy wąziutkie, jak szpareczki. Inuit przy pomocy starszych chłopców wyprzęga psy. W mig przyniesione są świeże ochłapy mięsa i kości, na które pieski rzucają się z głośnym jazgotem. Inuit pilnuje bacznie,

aby każdy pies dostał sprawiedliwą porcję. Przecież owczarki to jedyne oswojone zwierzęta Inuitów, to wierni towarzysze jego wędrówek i polowań, to wierni pomocnicy, którzy wożą jego i jego pakunki.

Psy nakarmione. Inuit przypomina sobie o nas. Ukryte w śniegu, zagrodzone kamieniami, wejście do chaty prowadzi nas przez długi korytarz podziemny. Tak jest niski, że pełzamy na kolanach. A to dlatego, żeby przenikliwe zimno nie przedostawało się bezpośrednio do wnętrza chaty. Ciepłe powietrze, przesycone dymem i zapachem palącego się tłuszczu, zaczyna nam świdrować w nosach. Stajemy na progu dużej izby nawpół wkopanej w ziemię. Dach jest zrobiony z dużych fiszbinów, pokrytych skórami i obłożonych od zewnątrz blokami twardego, zbitego śniegu, ułożonych kopulasto ku górze. Na płaskich kamieniach płonie ognisko. Nad ogniskiem zawieszony jest na haku z rogu rena kamienny kociołek, z którego bucha para.

Gość w dom!

Gospodyni śpiesznie zapala dla gości lampki. Są to płaskie kamienne miseczki, wypełnione płynnym tranem, w których zanurzone są knotki skręcone z mchu. Nasz gospodarz zrzuca z siebie grube futro niedźwiedzie i ściąga buty z bawolej skóry. Zostaje w lżejszym ubraniu domowym, uszytym z cienkich ptasich skórek. Jego czarne włosy lśnią od tranu.

Jego żona, taka mała i żółto-brunatna kobietka, ubrana w futrzany kaftan i takież spodnie oraz wysokie buty futrzane, jest tak podobna do swego męża, że gdyby nie tatuaż na twarzy, nie możnaby ich odróżnić. Kobieta woła na dzieci, które śpią na podwyższeniu, uklepanym ze śniegu i pokrytym skórami. Dzieci gramolą się spod futer i biegną na krótkich tłustych nóżkach do dawno niewidzianego ojca. Z ogromną radością pocierają sobie wzajemnie nosy, co po inuicku oznacza pocałunek. Są nagie, bo i dorośli, kiedy nie ma obcych, chodzą po domu bez odzieży. Ich ciałka błyszczą

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ W ilnie odbyła się 12.XII wielka narada gospodarcza w sprawach ziem północno-wschodnich z udziałem wicepremiera Kwiatkowskiego i kilku ministrów.

✶ Majątek gminy miasta Warszawy przedstawiał 31.III r. b. wartość 934 milionów złotych.

✶ Między stocznią angielską, która budowała ostatnio dwa kontrtorpedowce dla Polski, „Samuel White" oraz „Spólnotą Interesów" na Śląsku, została zawarta umowa w sprawie budowy w Gdyni wielkiej stoczni dla statków handlowych. Stocznia będzie budowała statki do 11.000 ton pojemności.

✶ Koło Dębicy na Podkarpaciu odkryto obfite złoża gazowe, które zapewnią źródło energii dla powstającego ciężkiego przemysłu w trójkącie San — Wisła.

✶ Wszystkie miejscowości koło Warszawy mają być w ciągu najdalej pięciu lat zelektryfikowane. Najpierw otrzymają elektryczność okolice Otwocka i Jabłonny.

Jak mieszkają Eskimosi? Podobne do mieszkań eskimoskich: 1. letni namiot Czukczów: 2. podziemne mieszkanie Istelmenów w Azji Płn.; 3. chata z płaskich kamieni (podobnie i z bloków śnieżnych) Eskimosów w Ameryce Płn.

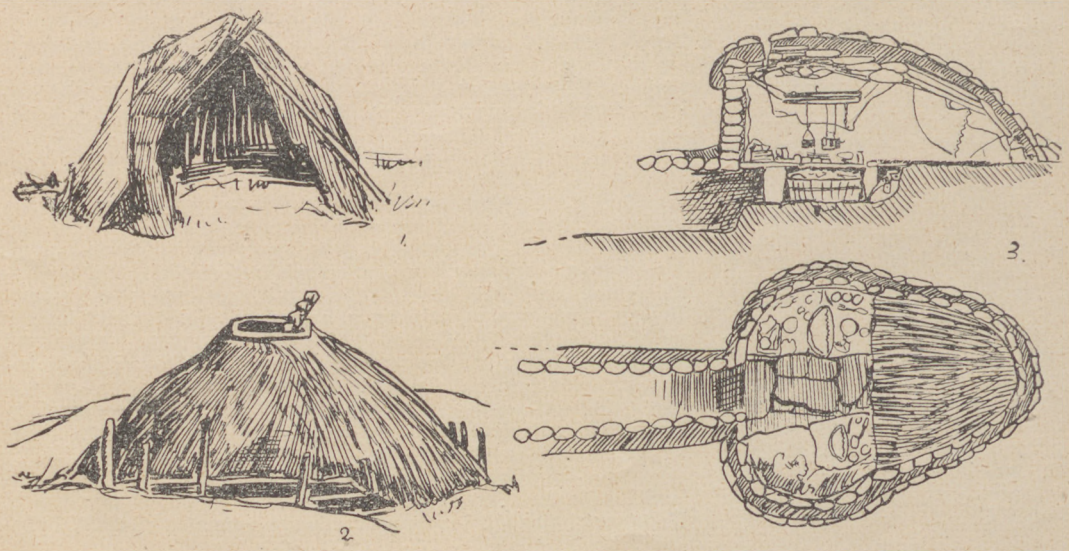

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ Według spisu 1937 roku Międzynarodowe Biuro Skautowe wykazuje ogólną liczbę skautów na świecie 2.812.074 głów. Od poprzedniego spisu z r. 1935 przybyło 340.060 głów. Skautek jest około 1.500.000.

◉ 1 skaut wypada na 60 mieszkańców w Republice San Domingo, na 138 mieszkańców w Stanach Zjednoczonych. W Polsce wypada 1 harcerz na 193 mieszkańców, jeśli zaś wziąć pod uwagę tylko mieszkańców Polaków, to 1 na 133.

◉ Rekord szybkości samolotu wodnego (hydroplan) ma Włoch Angelo (709 km/godz.), rekord zaś szybkości samolotu lądowego zdobył niedawno Bawarczyk Wurster, osiągnąwszy 610 km/godz. Dotychczas rekord należał do Amerykanina Howarda Hughesa (567 km/godz.).

TO I OWO

❁ Zawartość witamin w skórce jabłka jest 6 razy większa niż w miąższu w pobliżu komór pestkowych. Jabłka, starannie umyte, powinno się zatem jadać razem ze skórką. Stwierdził to angielski urząd badania produktów spożywczych.

❁ W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w jednym z Parków Narodowych rośnie olbrzym-sekwoja wysokości 81,61 metra, w obwodzie zaś przy ziemi mierzy 26,84 metra. Drugie podobnie wielkie i znane drzewo rośnie w Kalifornii. Wiek tych drzew obliczają uczeni na 4 — 5000 lat.

❁ Badacz krain podbiegunowych, Swerdrup, zaobserwował, że w okolicach wyżynnych temperatura spaść może do —70° C, w wysokich zaś górach, dochodzących do 3000 m, w środkowej Grenlandii temperatury spada do —80 i —90° C.

od tranu wcieranego codziennie przez troskliwą matkę. Tran zastępuje wodę, której Eskimosi nie używają do mycia, a jednocześnie zapobiega odczuwaniu szczypiącego zimna. Na plecach mają błękitne plamki, niby siniaki. Ale nie pochodzą one od klapsów! Te plamki — to znamiona rasy mongolskiej.

Gospodyni zaczyna się krzątać koło wieczerzy, podawszy wprzód gorącą, ciemną herbatę w kościanych czareczkach. Będzie uczta nielada: głowa psa morskiego, świeże łososie i kawałki wielorybiego mięsa. A na deser w czarkach dostaniemy zawartość żołądków reniferów, zawierającą przeżute rośliny. Jest to największy przysmak Inuitów, którzy odczuwają wielki brak pokarmów roślinnych.

Futrzane skarby

Tymczasem gospodarz stara się zabawić nas, by skrócić czas oczekiwania. Oglądamy wyciągnięte z kąta kaftany, spodnie, buty, rękawice i kapuzy, szyte z najrozmaitszych futer, i podziwiamy, z jakim smakiem zostały złożone różnobarwne, niekiedy bezcenne futerka, jaki śliczny ornament tworzą wycinanki z futer i skórek zwierzęcych, ptasich i rybich. Te przepiękne mozaiki futrzane są dziełem naszej gospodyni. Każda musi znać dobrze robotę krawiecką i kuśnierską, inaczej nie znajdzie mężczyzny na męża. Gospodarzowi jednak lepiej niż te futrzane cuda podobają się letnie ubrania, szyte z wełen w kratki lub kwiatki, które kiedyś przywiózł z misji. A no, cóż robić? cywilizacja i produkcja maszynowa ma tu na dalekiej północy urok!

Broń Eskimosa

Dość tych babskich szmatek! Inuit pokazuje swoje przemyślnie z rogu i kości zrobione harpuny i strzały — wędki, łuki, miotacze i dmuchawki, noże i sztylety kościane. Jedne z nich służą do polowań zimowych na wielkie ssaki morskie, inne znów używane są do letnich połowów na łososia. Jeszcze inne mają zastosowanie podczas jesiennych łowów na reny-karibu. Inuit musi być dzielnym łowcą i zręcznym kierowcą sanek, i dobrym wioślarzem na swej łupinie-kajaku ze skóry, nie bać się niebezpieczeństwa, znosić dobrze zimno i wilgoć! Inaczej i on i jego bliscy zginęliby z głodu. Inuit jest odważny i okrutny na polowaniu, ale w stosunkach z ludźmi jest łagodny i cierpliwy. Tylko w ostateczności staje do pojedynku, który odbywa się na policzki albo na śpiewanie bohaterskich pieśni o przodkach. Bohaterski pradziad paradował w pancerzu z płaskich pły-

tek kościanych. Inuit pokazuje nam taki pancerz i z dumą opowiada, jak to dawniej Inuici byli potężni i mieszkali tam w lasach,, gdzie teraz biali siedzą!

Prowadzi nas do drugiej komory, połączonej z mieszkalną niskim korytarzykiem, i pokazuje wszystkie swoje skarby. Jest tu i kajak, i umiak, w których wyjeżdża na otwartą wodę, i sanki używane tylko przez jego kobietę. W kącie leży stos pięknych futer. To tak bardzo upragnione przez białe elegantki prawdziwe foki! Bo te, których mnóstwo widzimy na ulicach miast europejskich, to są strzyżone i farbowane zwyczajne króliki. Dotykamy z przyjemnością mięciuchnych, jak aksamit, wyprawianych skór reniferowych. Śliczne z nich będą pantofle i rękawiczki!

Zimowe zapasy

Jest tu także spory zapas suszonego mchu i nawozu na opał, bukłaki z tranem, mnóstwo suszonego mięsa i solonych ryb.

— To wszystko dla was? — pytamy ze zdziwieniem.

— Trzeba dużo jedzenia zebrać na długą noc, trzeba dużo dla nas i dla tych, co nie mają, co są głodni, są chorzy. My, Inuici, dzielimy się zawsze — Inuit podnosi wysoko lampkę, żebyśmy wszystko zobaczyli — naszą zdobyczą z całą gromadą.

Przedmiot specjalnej dumy Inuita stanowią długie, ładne deski przywiezione z dalekiego, cieplejszego Zachodu, gdzie drzewo nie jest cenione tak, jak tu!

— Trzeba Inuitom pomagać, bo coraz ich mniej na ziemi!

Inuit z westchnieniem wyprowadza nas z komory, bo jego żona woła nas na posiłek. Wylewa zawartość pierwszej łyżki na ziemię. Jest to ofiara dla opiekuńczej bogini Arnakwagsag (choć jest chrześcijaninem!).

W gościnnym łożu

Idziemy spać. Wszyscy, przykryci futrzanymi kołdrami, leżymy pokotem na ławie zasłanej pachnącym mchem i futrami. Takie jest prawo gościnności u Inuita: dzielić się nie

Rodzina eskimoska w iglu (w śnieżnej chacie)

WARTO PRZECZYTAĆ

MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ. *Józef Andrzej Teslar.* Życiorys. Państw. Wyd. Książek Szk., Lwów 1937 r. Str. 96. Cena zł 2.40.

Jest to pierwszy źródłowo opracowany życiorys tego, kogo Marszałek Piłsudski wyznaczył swoim następcą i dziedzicem. W ośmiu rozdziałach opowiada autor o młodości wodza, latach dziecinnych i akademickich, służbie w I Brygadzie, pracy konspiracyjnej na czele P. O. W., czynach wojennych z lat 1918 — 1920 (Wilno, Łomża, Kijów, Niemen) i działalności w czasie pokoju. Kończy życiorys piękna charakterystyka Marszałka Śmigłego Rydza jako człowieka, pisarza i mówcy.

GÓRNICTWO I HUTNICTWO W POLSCE. *Natalia Gąsiorowska.* Z cyklu: „Ludzie i praca". T. I. Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów, 1937 r. Str. 160. Cena: zł. 2.40.

Jest to pierwszy zarys dziejów górnictwa i hutnictwa polskiego od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Książka składa się z dwóch części poprzedzonych wstępem. We wstępie omawia autorka bogactwa ziemi polskiej w zestawieniu z zasobami światowymi, wyjaśniając przy tym, co to jest górnictwo. Część pierwsza poświęcona jest dziejom górnictwa i hutnictwa w czasach przedrozbiorowych, część druga przedstawia ich rozwój w Polsce porozbiorowej i współczesnej. W zakończeniu znajdujemy wykaz najważniejszej literatury przedmiotu. Książka przeznaczona jest w zasadzie dla młodzieży szkół zawodowych, ale z pewnością może zainteresować także i szersze sfery czytelnicze, zwłaszcza że napisana jest popularnie, choć w oparciu o wyniki najnowszych badań naukowych. Liczne ilustracje przedstawiają pracę w górnic-

Eskimos podczas pojedynku Kto głośniej i dłużej krzyczy?

tylko jadłem i dachem, ale i łożem! W ciepłym mroku tańcują czerwone ogniki gasnącego ogniska. Słychać miarowe oddechy śpiących Inuitów, tak mężnie borykających się z tyloma przeciwnościami, które piętrzą się przed człowiekiem na dalekiej Północy!

Zdaje się nam, że jesteśmy przeniesieni w odległe czasy, kiedy to w Europie było tak zimno, jak tutaj, i kiedy, jak mówi legenda, potwierdzona przez naukę, we Francji mieszkali przodkowie Inuitów!

Dr. J. R. — P.

---

twie i hutnictwie za dawnych czasów i obecnie.

SYBIR WSPOMNIEŃ. *Mieczysław B. Lepecki.* Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów, 1937. Str. 182+1 nlb. ilustr. 72. Cena zł. 3.80.

Książka mjr. Lepeckiego jest reportażem z ostatniej podróży autora na Syberię, przedsięwziętej w celu pobrania ziemi pamiątkowej na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Szlakiem setek tysięcy wygnańców przez Samarę, Bugurusłan, Nowosybirsk, Irkuck, Aleksandrowsk, Tunkę, jezioro Bajkalskie aż do Nerczyńska, Stretieńska i Akatuja jedzie Lepecki, ogląda więzienia, dawne miejsca kaźni męczenników narodowych, i cmentarze, gdzie spoczywają kości wielu z nich, zwiedza pobojowiska bohaterskiej dywizji syberyjskiej i okolice, w których przebywał na zesłaniu Józef Piłsudski. Obserwuje jednocześnie dzisiejszą rzeczywistość sowiecką i opowiada o niej w sposób niezmiernie zajmujący.

MĘCZENNICY POLARNI. *Antoni B. Dobrowolski.* Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów 1937 r., s. 56. Cena zł 1.

Autor, wybitny badacz i uczestnik wypraw podbiegunowych, odtwarza dzieje bohaterskich zmagań i walk, jakie już od wczesnego średniowiecza, a ze szczególnym natężeniem od początku w. XIX toczy ludzkość z surową przyrodą polarną o wydarcie tajemnic obu biegunów ziemi. W pierwszej części omawia dzieje wypraw na biegun północny, od mało znanych prób Normanów i pierwszej nowożytnej wyprawy Willoughby'ego poczynając, a na Nobilem i Wegenerze kończąc. Druga część opisuje cztery wyprawy na biegun południowy: Scotta, Mansona, Shackletona oraz „Belgiki", w której autor brał osobiście udział.

TAJEMNICE ŁYSOGÓR. *Tadeusz Dybczyński.* Państwowe Wyd. Książek Szkoln. Lwów, 1937 r. Str. 181. Cena zł. 2.80.

Grono przyjaciół, którym dzięki odwadze i pomysłowości udało się uciec z zesłania syberyjskiego i po rozmaitych ciekawych przygodach dotrzeć do Odrodzonej Ojczyzny, spotyka się w dworku jednego z bohaterów powieści i postanawia odbyć wspólnie wycieczkę krajoznawczą po pobliskich Łysogórach. Autor, wybitny znawca i miłośnik tego czarownego zakątka Polski, roztacza przed nami wszystkie jego uroki krajobrazowe i historyczne. Z bohaterami powieści wędrujemy od stóp Łysicy przez Bielin, Łysą Górę, Święty Krzyż, Witosławice, Modrzewiową Górę, Bodzentyn, strony rodzinne Żeromskiego, aż do Karczówki i Kielc, wynosząc z tej miłej wycieczki duży zasób wiadomości o Łysogórach i dużo sentymentu dla tej przepięknej „krainy puszczy jodłowej". Powieść była drukowana przed kilku laty w „Iskrach".

STARY LAMUS. *M. Brzuska.* Powieść 148 stron. M. Arct, Warszawa, 1937, str. 148. Cena zł 2.20.

Akcja powieści rozgrywa się bezpośrednio przed wybuchem Wielkiej Wojny. W cichej wiosce nad jeziorem spotyka się gromadka dzieci. Okazuje się, że jezioro, z którym związane są legendy, owiane jest tajemnicą. Dzieci naturalnie chcą tę tajemnicę przeniknąć i podczas badań stykają się z tajną organizacją niepodległościową. Powieść ta była drukowana w „Iskrach".. Autorka w umiejętny sposób splotła w niej cztery czynniki: nastrój patriotyczny, ducha tajemnicy, przygodę i dużo humoru świetnie ożywiającego poważną zasadniczą treść.

NA WIELKĄ WYPRAWĘ. *Gust. Olechowski.* Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów, 1937. Str. 117. Cena zł. 2.

Szlak tej wielkiej wyprawy, na którą namówił autor swoich młodocianych bohaterów— harcerzy, prowadzi z Polski do Holandii, potem do Kanady i z powrotem do Polski. Wszędzie autor pokazuje rzeczy charakterystyczne, o wszystkim opowiada ciekawie.

NA PRAWDZIWYM JACHCIE. *M. Zaruski.* „Zajmujące czytanki". M. Arct, 1937, str. 32.

Ciekawy opis wycieczki morskiej jachtem wzdłuż brzegów Danii, Szwecji i Norwegii, na którą po raz pierwszy w życiu zostali zabrani dwaj mali chłopcy. Ileż mieli zupełnie no-

wych i niezmiernie ciekawych wrażeń! Zwiedzili dużo miast i portów, podziwiali piękno krajobrazów. Poznali życie i trudy żaglarzy. Dużo było przygód, gdyż morze zaprezentowało podróżnym swą grozę i potęgę, zmienność i czarowne piękno.

MŁODY JENIEC INDYJSKI. *W. Umiński.* Wydanie V. M. Arct. Warszawa, 1937 r. str. 160. Cena zł 2.40.

„Młody jeniec indyjski" jest to jedna z tych powieści, które cieszą się niesłabnącym powodzeniem od wielu lat i doczekały się licznych wydań. Dziewicza puszcza Ameryki i Indianie z czasów walk z białymi jest to temat, który zawsze pociąga czytelników. Przygody i walki chłopca, który już w młodości wpadł w ręce Indian, i dwóch ratujących go dzielnych traperów odmalowane są w sposób nader barwny i zajmujący.

MANEWRY. *A. Bogusławski.* M. Arct, Warszawa, 1937. Str. 18. Cena zł 1.20.

Bohaterem książeczki jest wojsko polskie. Autor miłym wierszem opisuje przebieg manewrów barwnie i plastycznie, jakby prawdziwą bitwę. Tej bitwie „na niby" przygląda się dwoje dzieci. „Manewry' należą do kategorii tzw. książek obrazkowych do własnoręcznego kolorowania przez dzieci.

MACIUŚ SKOWRONEK. *Janina Porazińska.* Państwowe Wyd. Książek Szk. Lwów, 1937 r. Str. 80. Cena zł. 1.50.

Książeczka (dla dzieci do lat 7) opowiada o niezwykłych przygodach sympatycznego malca wiejskiego Maciusia, który przez swą rozbrajającą naiwność popada w rozmaite zabawne tarapaty.

LEGENDY. *Janina Porazińska.* Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów, 1937. Str. 80. Cena zł. 1.80.

Autorka tylu pięknych książek dla dzieci roztoczyła tu przed młodymi czytelnikami czarowny świat legend religijnych i ludowych: Jak Pan Jezus sierotkę poratował; Rajski obiad; Pani Jasna; O źródle wody żywej; Wagi Świętego Michała; Święty Jerzy; Boży oracz; Nie płacz, Matko; Na weselu sieroty; O panu pysznym; Olsza.

NOWE BAJKI TEGO ROKU: O WAWELSKIM SMOKU. *K. Makuszyński i M. Walentynowicz.* Warszawa, Gebethner i Wolff.

W 120 wierszach i 120 wielobarwnych obrazkach opowiadają o smoku wawelskim, o sprytnym szewczyku Skubie, o kłopotach króla Kraka i utrapieniu jego poddanych. Wszystko to na wesoło, z werwą i polotem.

FARTUCH W KAŁUŻY — wielka psia opera *Jana Grabowskiego.* Księg. Wł. Michalaka, Warszawa.

Przemawia tu autor do małego czytelnika nie tylko zabawnymi przygodami dwojga szczeniąt, indyka, kaczek, kur i kotów, ale i zaprasza małego czytelnika do odśpiewania arii zwierzęcych aktorów „Wielkiej Opery", odtańczenia ich „pląsów", do współudziału wreszcie w tworzeniu ilustracji owej niezwykłej książki.

PRZYGODY LALKI JOASI. *Janina Broniewska.* Warszawa, 1937. „Biblioteka Polska".

Przygody zabawek w wielkim sklepie opisuje autorka w tej książeczce. Wspaniała lalka Joasia z prawdziwymi włosami i zamykanymi oczkami, marzenie wszystkich dziewczynek, przyjeżdża z fabryki do sklepu. Znajduje przyjaciół wśród mnóstwa zabawek. Jest dla wszystkich miła i uprzejma, to też wszyscy ją lubią i otaczają opieką. Tylko kot jest zły, kot nie ma przyjaciół.

Nie tylko czytaj ISKRY
ale i prenumeruj

Z cyklu „Echa wakacji": Wybuch gejzeru na wyspach Azorskich (Wycieczka SS „Kościuszko")

Fot. Janusz Grodecki z Warszawy

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

16 GRUDNIA 1937

R. XV

15

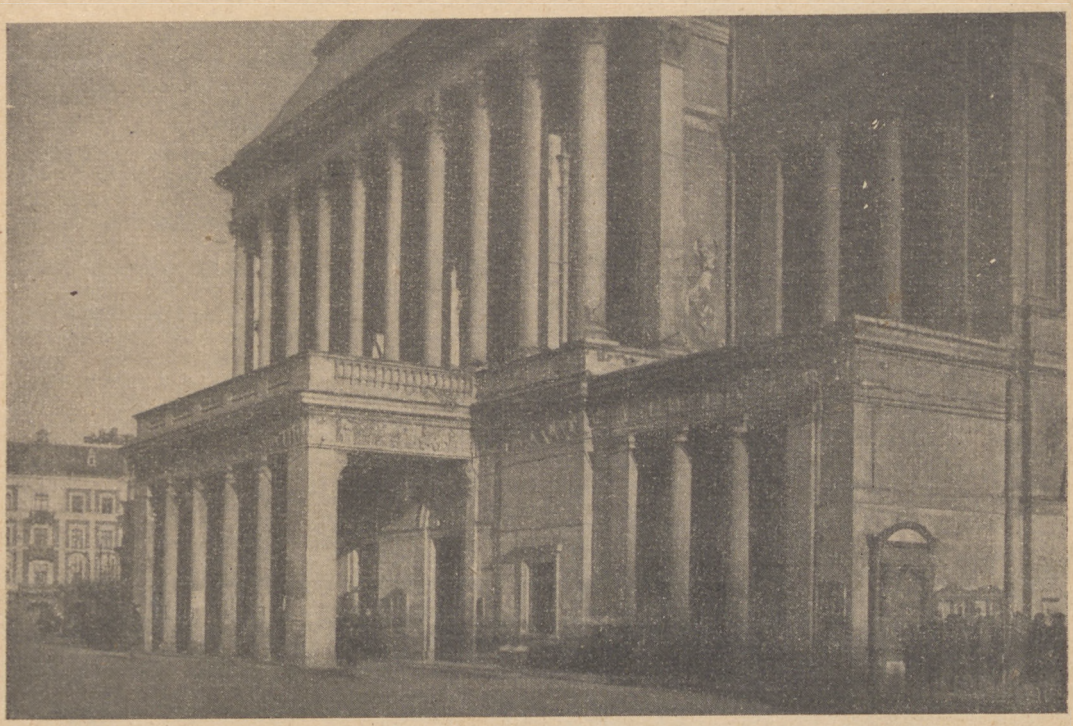

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) *Fot. Jan Bułhak*

— Powiedz, Karolku, czy masz dużo przyjaciół w szkole?

— Ani jednego, tatusiu.

— A dlaczego?

— Bo to jest tak: ja nie cierpię tych chłopców, którzy mnie biją, a mnie nie cierpią ci chłopcy, których ja biję.

*

Pewna pani wsiada do pociągu do ostatniego wagonu.

— Zwracam pani uwagę — mówi konduktor — że ostatni wagon bardzo trzęsie.

— Tak? To dlaczego nią odczepią ostatniego wagonu?

CZY WIESZ?

W Polsce...?

Fotografia w Nr. 14 na ostatniej stronie przedstawia rynek w Nowogródku.

Co przedstawia fotografia w dzisiejszym numerze?

Najlepszy prezent na gwiazdkę...

KALENDARZ ISKIER NA ROK 1938

w oprawie 3 zł. 80 gr.

TREŚĆ Nr. 15: Będzie! *(H. Duninówna)*. — Ś. p. Andrzej Strug *(K)* z 1 il. — W Alpach Włoskich. I *(Z. Korosadowicz)* z 3 il. — W Domu ks. Boduena *(St. Lilientalowa)*. — W kraju Eskimosów *(Dr. J. R.-P.-)* z 5 il. — Gazetka (Francja gościem Polski. — Stolica Chin zdobyta) — Warto przeczytać! — Czy wiesz?

WARSZAWA XXII **PRZEDPŁATA „ISKIER":** z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.